

Wizyta Aleksandra Burskiego w Moskwie

MOSKWA (PAP). 29 stycznia przybył tu z Warszawy, na zaproszenie Wszechzwiązkowej Rady Związków Zawodowych, wiceprzewodniczący CRZZ Aleksander Burski. Na Dworcu Białoruskim powitał go kierownik wydziału międzynarodowego Wszechzwiązkowej Rady Związków Zawodowych Berzin.

CITAS WIELKOPOLSKI

Cena 5 zł

CZY
TEL
NIK

Rok VI ABCD

Poznań, czwartek 2 lutego 1950 r.

Nr 32 [1771]

Każda akcja charytatywna prowadzona zgodnie z polską racją stanu

LICZYĆ MOŻE ZAWSZE

na poparcie i opiekę Rządu R. P.

Przemówienie min. administracji publicznej Władysława Wolskiego na Krajowej Naradzie Zrzeszenia „Caritas”

WARSZAWA (PAP). W dniu 30 ub. m. obradowała w stolicy pierwsza po wojnie Krajowa Narada Zrzeszenia „Caritas”, zorganizowana przez nowopowołany rząd dla przedyskutowania obecnej sytuacji i wytyczenia zasad pełnego uzdrowienia stosunków, panujących dotychczas w „Caritas”.

DEKLARACJA Krajowej Narady „Caritas”

My, członkowie nowopowołanych zarządów diecezjalnych i działacze terenowi „Caritas”, stwierdzając z najwyższym uznaniem, że powołanie i praca „Caritas” ulżyła nędzy licznych rzesz ludności w najcięższym okresie powojennym, głęboko wstrząśnięci smutnymi faktami gorszących nadszyc w niektórych ogniwach zrzeszenia charytatywnego „Caritas”, powodowani troską o dalszą, tak doniosłą, działalność „Caritas” w duchu miłości bliźniego i sprawiedliwości chrześcijańskiej, przyjąwszy na siebie obowiązki sprawowania tymczasowego zarządu „Caritas”, uważamy za swoją powinność podać do wiadomości całego społeczeństwa polskiego nasze zamierzenia i wytyczne działalności.

Zadania „Caritas” wypływają z podstawowych zasad katolickich i miłości bliźniego. W oparciu o tę zasadę będziemy środki nasze, fundusze społeczne i dotacje państwowe przeznaczać wyłącznie dla uczynków sprawiedliwych, dla pomocy maluczkim, młodzieży, biednym i niešťęśliwym — rzeczywiście wsparcia potrzebującym. Starcy i opuszczeni, a szczególnie dotknięci okrucieństwem młnionej wojny, ubodzy i bezdomni, sieroty i ludzie, którzy nie są zdolni pracą rąk swoich zapewnić sobie środków utrzymania — oto kto powinien korzystać z naszych uczynków, z miłosierdzia chrześcijańskiego wypływających.

Kierować się będziemy nakazami sumienia chrześcijańskiego i strzec uczciwego i sprawiedliwego rozdziału wszelkiej pomocy, krzewiąc ducha osobistej ofiarności i poświęcenia dla bliźnich.

Ból i gorzyc budzić musiały w naszych sercach burzące fakty ujawnione w dotychczasowej pracy w niektórych zarządach „Caritas” — świadczące o tym, że pomoc przeznaczona dla ubogich i niešťęśliwych, dla drobnych dzieci i matek, dla młodzieży, używana była często niegodnie, dla celów osobistych i najbardziej egoistycznych, dla ludzi bogatych i przenikniętych duchem pasożytnictwa, a nawet była używana dla ludzi, podsycających wrogię Polsce Ludowej namiętności polityczne i zdradzieckie siły, godzące w spójk publiczny.

Ożywni jesteśmy zdecydowaną wolą niedopuszczenia, aby w przyszłości takie praktyki plamiły dobroczynną działalność „Caritas”.

W naszej dobie, kiedy władza ludowa czyni tak wielkie wysiłki dla podźwignięcia biednych i upośledzonych, dla upowszechnienia wszelkich dóbr i owoców ludzkiej pracy — działalność „Caritas” w żadnym razie nie może być sprzeczna z dążeniami społecznymi Polski Ludowej, lecz powinna uzupełniać opiekę ustawową, wykonywaną przez państwo, opromieniając swą działalność światłem miłości bliźniego, płynącym z pryncypialnych źródeł chrześcijaństwa.

W tej pracy pragniemy spotkać się nie tylko z najszczerszą ofiarnością katolików, lecz także z szeroką kontrolą społeczną sprawiedliwego, uważnego i uczciwego rozdziału we wszelkiej akcji charytatywnej.

W zrozumieniu tych niezmiernie wielkich zadań — kierując się najlepszą wolą pełnego ich wykonywania, będziemy pełni powierzone nam mandaty.

Powołani przez rząd do uporządkowania i prowadzenia spraw zrzeszenia „Caritas” nie będziemy szczeni wysiłków, aby pełnić swe obowiązki w zgodzie z zasadami katolickimi, tym bardziej, iż jesteśmy głęboko przeświadczeni, że działalność „Caritas” i nasza działalność charytatywna i obywatelska jest całkowicie zgodna zarówno z ustawodawstwem państwowym i nakazami polskiej racji stanu, jak i obowiązującymi katolików prawami i przepisami Kościoła. Wierzymy, zgodnie z oświadczeniami władz państwowych, iż otrzymamy w tej pracy najdalej idącą pomoc i niezbędne poparcie ze strony państwa i jego organów.

Wyrażamy głębokie przekonanie, że właściwa i patriotyczna postawa katolików wobec państwa wynika nie tylko z ogólnych nakazów moralnych katolicyzmu, lecz również z przekonania, że rząd Polski Ludowej działa zgodnie z najlepszą pojętą polską racją stanu i realizuje sprawiedliwość społeczną.

W przeświadczeniu, że działalność „Caritas” winna służyć dobru społeczeństwa, że jest wyrazem wykonania przez katolików podstawowych nakazów wiary, że leży w interesie państwa i narodu, wzywamy wszystkich członków i pracowników naszego zrzeszenia do wzmoczenia wysiłków i oddania pracy dobroczynnej dla dobra naszych bliźnich. Niechże dzieło miłosierdzia rozwija się ku chwale Boga i Ojczyzny.

Pięknie udekorowaną aulę i krużganki Politechniki Warszawskiej wypełnili przybyli z całej Polski księża, zakonnicy i zakonnice — członkowie nowych zarządów terenowych „Caritas” — przedstawiciele organizacji kościelnych i charytatywnych oraz świeccy działacze katolicy. Na ogólną liczbę 1570 zebranych przybyło 1213 księży i zakonników oraz 75 sióstr zakonnych.

Rząd RP reprezentował minister administracji publicznej — ob. Władysław Wolski.

Nad prezydium, na białoczerwonym tle widniejące dużych rozmiarów godło „Caritas” i sztandarowe hasło zrzeszenia: „Res sacra miser”. Wokół przybranej narodowymi flagami auli rozwieszono transparenty: „Katolik — dobrym obywatelem Polski Ludowej”, „Na próżno żyje, kto bliźnim nie służy”. Przy stole prezydiu zajął miejsce członek nowopowołanego zarządu zrzeszenia „Caritas”.

Przewodniczący: Ks. prałat Antoni Lemparty, poseł Jan Frankowski, ob. Andrzej Micewski — publicysta, proboszcz ks. Stanisław Skurski, Wanda Tuczeńska — działaczka „Caritas”, Stanisław Rostworowski — inżynier, ks. infułat dr Ludwik Zalewski, ks. dr Stanisław Krynicki — proboszcz, ob. Seweryn Dolański — szambelan papieski, prof. dr Leon Halban, ob. Paweł Jasienica — publicysta.

Obrady otwiera prezes zarządu „Caritas”, ks. prałat A. Lemparty, witając ministra administracji publicznej — Wolskiego i licznie przybyłych świeckich i duchownych działaczy terenowych zrzeszenia. „Jak przystało na księży katolickich — mówi ks. Lemparty — obrady nasze powinniśmy zacząć modlitwą”. Wszyscy wstają i głośno odmawiają Zdrowaś Maria i fragment litanii do Matki Boskiej. Przewodniczący zjazdu odczytuje w imieniu zarządu „Caritas” listę prezydium. Za stołem prezydiu, obok członków zarządu, zajmują miejsca: ks. prałat Piotr Kotarski — proboszcz parafii Grzegorzewo, ks. prałat Emanuel Grim — par. Katowice, ks. kanonik Edmund Konarski — par. Szemberowo, ks. kanonik Franc. Jeliński, proboszcz par. Skalmierzyce, ks. kanonik Stanisław Capecki — proboszcz par. Marynowo, ks. dr Franciszek Jank — proboszcz par. Pelplin, ks. dr Szymon Dleszler — proboszcz par. Pelplin, ks. prof. Ignacy Marcinia — Płock, ks. dr Bolesław Kulawik — Siedlce, ks. prof. Bruno Wyrobisz — pow. Wadowice, ks. dziekan Dionizy Bielski — par. Junczewo, ks. dziekan Bronisław Jagła — par. Koronowo, ks. dziekan Mieczysław Trojnecki — par. Gromnik, pow. Tarnów, ks. dziekan Roman Szemroj — Wrocław, ks. dziekan Robert Pionko — par. Ro-

kitnica, ks. dr Józef Krzyżanowski — par. Przyrów, ks. prowinc. Augustynów Bonifacy Woźny — Kraków, ks. Tadeusz Jańczak — Szczecin, ks. Wileński — Człuchów, ks. Andae — par. Ostrożany, ks. Henryk Gniwek — par. Lichnowo, ks. H. Lalewski — Wrocław, ks. Plewka — Wrocław, ks. Zygmunt Majcher — Wrocław, ks. Pasternak — par. Charlupia Wielka, pow. Sieradz, ks. Sulwiński — woj. Łódź, ks. Franciszek Dobrowolski — par. Ko-

Przemówienie
ks. prałata
LEMPARTY'ego
na Krajowej Naradzie
Zrzeszenia „Caritas”
drukujemy na str. 2

nieczno, ks. Jan Kornobis — par. Bodzentyn, ks. Stefan Marzec — par. Oksza, pow. Jerdrzejów, ks. Stanisław Owczarek — par. Konary, pow. Grójec, dr Dunin-Michałowski — Poznań.

W imieniu Rządu zabiera głos minister administracji publicznej — Wolski, którego przemówienia wysłuchują zebrani w głębokim skupieniu i z wielką uwagą.

Przemówienie
ministra Wolskiego

Zabierając głos na dzisiejszym ogólnopolskim zjeździe duchowieństwa oraz świeckich działaczy katolickich rozumiem, że zebrani tutaj duchowni — księża, dziekani, proboszczowie i wikariusze oraz świeccy działacze katolicy kierują się najlepszymi uczuciami głębokiej troski o działalność „Caritas”.

Dlatego też pragnęliśmy mówić raczej o przyszłej działalności, aniżeli o smutnej dotychczasowej gospodarce która musi głęboko dotknąć każdego uczciwego człowieka i niewątpliwie bardzo boli wszystkich wierzących katolików.

Jestem przekonany, że zrzeszenie potrafi szybko pokonać powstałe trudności i skierować „Caritas” na drogę rzeczywistej służby miłosierdzia.

Ten masowy zjazd powinien dać gwarancję, że odtąd „Caritas” (Ciąg dalszy na str. 2)

Przyjęcie w Radzie Państwa dla uczestników narady Zrzeszenia „Caritas”

WARSZAWA (PAP). W godzinach wieczornych dnia 30 ub. m. premier Józef Cyrankiewicz i minister admin. publicznej Władysław Wolski podejmowali w salonach Rady Państwa uczestników obradującej w Warszawie pierwszej powojennej narady zrzeszenia „Caritas”.

Delegacja narady „Caritas” u Prezydenta RP

WARSZAWA (PAP). W dniu 30 I br. Prezydent R. P. Bolesław Bierut przyjął na audiencji w Belwederze delegację obradującej w Warszawie pierwszej powojennej narady zrzeszenia „Caritas”.

W skład delegacji wchodził wszyscy członkowie zarządu głównego „Caritas” oraz ok. 60 księży wybranych przez naradę.



28 stycznia o godz. 15 w Warszawie odbyło się odsłonięcie odbudowanego pomnika Adama Mickiewicza. Na zdjęciu Prezydent RP B. Bierut dokonuje odsłonięcia pomnika. Fot. Ag. Il. „API”

Spółeczeństwo Wielkopolski i Ziemi Lubuskiej do mieszkańców Stalingradu

W rocznicę Wielkiego Zwycięstwa nad faszyzmem hitlerowskim w Stalingradzie, Wojewódzka Rada Narodowa Ziemi Wielkopolskiej i Lubuskiej przesyła bohaterom mieszkającym w Stalingradzie braterskie pozdrowienia.

Spółeczeństwo naszego województwa wyraża podziw dla Waszej bohaterskiej postawy w obronie ukochanego miasta i Ojczyzny oraz solidarności mas pracujących świata i gorące uczucia wdzięczności za Waszą ofiarność, która zapoczątkowała nową erę, erę przewagi sił postępu nad siłami wstęcznictwa.

Stalingrad — przez fakt zwycięstwa nad kontrewolucją i imperialistyczną interwencją w czasie Wielkiej Rewolucji Październikowej — dzięki wielkopomnemu zwycięstwu nad rozbestwionym faszyzmem wszedł po raz drugi do historii ludzkości jako symbol postępu i pokoju światowego. Stąd też słuszną jest Wasza дума z nazwy bohaterskiego miasta, która nierozdzielnie związana jest z osobą Wielkiego Stalina — Wodza Międzynarodowego Proletariatu i potężniejszego z dnia na dzień obozu pokoju.

Wielki Stalin oraz bohaterstwo narodów Związku Radzieckiego są dla ludu polskiego wzorem w jego walce o socjalizm. Zwycięstwo stalingradzkie zmobilizowało nasz naród do walki przeciw najeźdźcy hitlerowskiemu i stało się jednym z zasadniczych ogniw braterstwa i przyjaźni Polski ze Związkiem Radzieckim.

Jeżeli naród polski dziś w szybkim tempie buduje nową socjalistyczną przyszłość, to dzięki materialnej i moralnej pomocy Związku Radzieckiego.

Na nowym etapie budownictwa komunizmu w Związku Radzieckim, życzymy Wam dużych osiągnięć w Waszych zamierzeniach oraz pomyślności i szczęścia wszystkim mieszkańcom Stalingradu.

Dlatego w tę historyczną rocznicę prosimy przyjąć nasze serdeczne i szczerze uczucia, jakie dla Was żyjemy.

Jan Izydorczyk Szefem Misji Dyplomatycznej RP przy rządzie Niemieckiej Republiki Demokratycznej

WARSZAWA (PAP). Szefem misji dyplomatycznej RP przy rządzie tymczasowym Niemieckiej Republiki Demokratycznej został mianowany ob. Jan Izydorczyk.

Desygnowany uprzednio na powyższe stanowisko ob. Karol Tkocz nie mógł objąć tej funkcji w związku z chorobą, wymagającą dłuższego leczenia sanatoryjnego i zwolniony został na własną prośbę z tego stanowiska.

Ambasador Jan Izydorczyk urodził się w 1900 r. w rodzinie robotnika rolnego. Od

wczesnej młodości pracuje jako robotnik rolny, później jako metalowiec. Od 1919 r. jest czynnym działaczem KPP, w roku 1930 został wybrany do Komitetu Centralnego KPP, był wielokrotnie więziony przez sanacyjne rządy.

Przez cały okres okupacji był więziony w obozach koncentracyjnych: Oświęcimiu, Brzezince, Buchenwaldzie, gdzie rozwijał aktywną działalność polityczną. M. in. był sekretarzem organizacji PPR w Buchenwaldzie.

Po wyzwoleniu pracuje na wysokich stanowiskach partyjnych i państwowych. Ostatnio był wiceministrem administracji publicznej.

Za zasługi położone w odbudowie Polski Ludowej odznaczony krzyżem Grunwaldu III kl. i innymi wysokimi odznaczeniami.

Ambasador Izydorczyk jest członkiem KC PZPR i posłem na Sejm Ustawodawczy.

Przed procesem Robineau

WARSZAWA (PAP). W poniedziałek, dnia 6 lutego rozpocznie się przed Rejonowym Sądem Wojskowym w Szczecinie jawna rozprawa przeciwko Andre Robineau i współoskarżonym.

Przed kilku dniami, André Robineau doręczono akt oskarżenia, Ambasadą Republiki Francuskiej w Warszawie została poinformowana o tym procesie.

Na przyjęciu obecni byli: Minister oświaty Skrzyszewski, wiceminister oświaty Klimaszewski, przedstawiciele partii politycznych i organizacji społecznych oraz przedstawiciele świata kulturalnego stolicy.

Przyjęcie, które przeciągnęło się do późnych godzin wieczornych, upłynęło w serdecznej atmosferze.

ROZMOWA z pisarzami radzieckimi o Mickiewiczu

Siedzimy w gronie wybitnych poetów radzieckich, przybyłych do Polski z rozmaitych stron ojczyzny Puszkina na uroczystość odsłonięcia pomnika Mickiewicza, i rozmawiamy. O czym? naturalnie — o Mickiewiczu! Ze wzruszeniem bierzemy do ręki pierwsze dwa tomy zbiorowego wydania przekładów na język rosyjski dzieł naszego największego poety. Oprawione są w popielate płótno, z żółtymi ornamentami. Na okładce — po prostu: A. Mickiewicz. Tom pierwszy liczy 526 stron! Na wstępie: artykuł przewodniczącego Komitetu Słowiańskiego w ZSRR — A. Gundurova pt. „Mickiewicz dzisiaj“ oraz artykuł M. Ziwova pt. „Etapy życia i twórczości A. Mickiewicza“. Naczelnym redaktorem tego wspaniałego wydania, tłoczonego w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy, jest Maksym Rylskij, znakomity poeta ukraiński i równie świetny tłumacz dzieł Mickiewicza na język swego narodu.

— Całość wydania obejmuje pięć tomów — wyjaśnia M. Rylskij. — Tom pierwszy zawiera liryki i poematy, tom drugi — „Pana Tadeusza“. Jeszcze w tym roku ukazuje się w sprzedaży tom trzeci, zawierający „Dziady“. W dwóch ostatnich tomach, które na pewno wyjdą z druku przed końcem 1951 r., zamieścimy artykuły poety, jego listy i wykłady o literaturach słowiańskich. Wydanie ma charakter popularny, opatrujemy poszczególne tomy tylko koniecznymi objaśnieniami.

Z kolei rozmowa schodzi na prace samego Rylskiego. „Sonety miłosne“, „Sonety Krymskie“, liczne liryki, a przede wszystkim „Pan Tadeusz“ — znalazły w nim znakomitego tłumacza. Sukcesy artystyczne M. Rylskiego na tym polu mają bez wątpienia swe źródło w głębokim kulcie, jak i żywność dla Mickiewicza. Przegłędamy właśnie jego przekład „Pana Tadeusza“ z ilustracjami Andriollego, z wizerunkiem Mickiewicza według rysunku Horowitza.

„O Litow, kraju mój! Ty na zdrowia schoła Jaka ti doroga, lisz toj [zbagnuti może, Chto wtratiw raz Tiebie“...

— Czytamy wstępną apostrofę w dźwięcznym języku Szewczenki, który tak cenili poezje Mickiewicza.

Przegłędamy także estetycznie wydany tomik „Sonetów Krymskich“ w przekładzie O. Ramera. Po odwróceniu każdej kartki znajdujemy: z lewej — polski oryginał, z prawej — tłumaczenie rosyjskie. U góry kartek — przesłiczne drzeworyty F. Konstantinowa.

Rozmawiamy z innymi członkami delegacji radzieckiej.

W republice litewskiej rocznica mickiewiczowska wywołała żywe echa. Twórczość poety, tak bardzo tematycznie związana z przeszłością Litwy, z jej przyrodą i krajobrazem — znalazła nowych tłumaczy. Nowe wydania utworów Mickiewicza ukazały się w księgarniach. Dawno już minęły czasy, gdy szowinistyczna burżuazja litewska usiłowała „przywłaszczyć“ sobie Mickiewi-

cza. Dziś — największy poeta bratniego narodu polskiego, jest tam powszechnie znany i kochany przez młodych i starych. Opowiada nam o tym poeta litewski, Antanas Venclova.

Ciekawe szczegóły o popularności dzieł Mickiewicza w Gruzji podaje z kolei poeta tego słonecznego kraju — Simon Czikowani. O prastarej kulturze Gruzji przekonały nas m. in. niedawne występy baletu gruzińskiego. Z kulturą obyczajową i plastyczną szła w parze w Gruzji wysoka kultura literacka. We wspomnieniach gruzińskiego poety, Georgii Eristavi, znajdujemy wzmianki o jego spotkaniach z Mickiewiczem, jeszcze w „Litewskim okresie życia“ Wieszcza. W czasie ruchów wyzwoleniczych w Gruzji ogromną popularność zdobył — ze względu na swą ideę — „Konrad Wallenrod“. W klasycznym utworze poety Barataszwili „Merani“, „Pegaz“, dopatrywano się związków z wierszem Mickiewicza „Paryż“. „Sonety Krymskie“ natomiast zostały przełożone na język gruziński dopiero w okresie władzy radzieckiej. Ostatnio ukazał się jednotomowy zbiór utworów Mickiewicza, zawierający m. in. „Pana Tadeusza“, „Sonety Krymskie“, Liryki — ogółem ponad 15 tysięcy wierszy druku! Ciekawe, że wersyfikacja gruzińska jest zupełnie podobna do polskiej, co ogromnie ułatwia pracę tłumaczy.

Minuty mijają niepostrzeżenie. Ale czas naszych gości jest drogi: mają jeszcze dzisiaj zwiedzić wskrzeszoną Warszawę, a wieczorem udają się w podróż do innych miast naszego kraju. Żegnamy się więc serdecznie z przyjaciółmi Polski i Mickiewicza.

Jerzy Kuryluk

Aleja Stalina w Vitry

GENEWA (PAP). Z Paryża donoszą że w Vitry w departamencie Sekwany odbyła się uroczystość przemianowania jednej z największych arterii miasta na Aleję im. Józefa Stalina.

Członek KC Francuskiej Partii Komunistycznej Chainton wygłosił przemówienie, w którym oświadczył m. in.: „Nadając tej ulicy nazwę Alei Stalina, wyrażamy głęboką wdzięczność narodu francuskiego dla Związku Radzieckiego, który ocalił nas od barbarzyństwa faszystowskiego, mierzwiąc hitlerowskich agresorów“.

Szesnastu młodych inżynierów

włącza się do budowy Polski Socjalistycznej

W dniu 13 grudnia 1949 roku Państwowa Komisja Egzaminacyjna w Szkole Inżynierskiej w Poznaniu orzekła, że 16 słuchaczy Wydziału Budownictwa i Architektury — Bolesław Bohr, Tadeusz Ekert, Czesław Kempa, Zygmunt Kielan, Irena Masłowska, Kazimierz Niszak, Bolesław Osieński, Włodzimierz Piątek, Zbigniew Przybysz, Roman Siudziński, Zdzisław Skrzypek, Lech Sternal, Bogdan Szuwałski, Zenon Śron, Henryk Tabert i Jerzy Woźniakowski — zdali końcowe egzaminy oraz obronili złożone prace dyplomowe. Posiedli tym samym pełne kwalifikacje zawodowe, uprawniające ich do wykonywania prac wchodzących w zakres robót architektoniczno-budowlanych. Wszyscy otrzymali dyplomy i tytuł inżyniera-architekta.

W dwa dni później część młodych inżynierów przystąpiła do pracy zawodowej, a w początkach stycznia włączyła się do niej reszta. Nikt nie został młodym profesorem za ich rzetelnym wysiłkiem wniesionym do naszej edukacji.



Inżynierowie Sternal i Śron w pracowni projektują projekty nowoczesnych budowli, które nadadzą naszemu miastu nowy i wspaniały obraz

Fot. (3) „Głos Wlkp.“ — E. Kitzmann

kał posady, nikt nie czekał i nikt nie prosił o pracę. „Przyszła do nich sama“. Jakaż znamienita różnica z czasami przedwojennymi, w których młodzi dyplomanci szukali miejscami a niejednokrotnie latami — możliwości wykorzystania nabytej wiedzy. Szczęśliwi byli, gdy udało im się zdobyć marne i źle opłacane stanowisko w jakimkolwiek przedsiębiorstwie. Jakie prace powierzono młodym inżynierom-architektom?

Trzej pracują w Miejskim Przedsiębiorstwie Budowlanym: inżynierowie Kempa, Skrzypek i Woźniakowski. Wszyscy obrabiali praktyczne prowadzenie robót. Pole do popisu mają ogromne, możliwości praktycznego pogłębienia nabytych wiadomości — nieograniczone.

„Przedsiębiorstwo nasze — mówi inż. Woźniakowski — prowadzi roboty remontowe oraz z gruntu nowe budowy w ok. 180 punktach. Powierzono nam prace poważne i trudne. Ale nas to pasjonuje. Mamy możliwość wyżywiania się. Zdajemy sobie sprawę jak odpowiedzialne są nasze zadania i obowiązki — dajemy sobie jednak radę. Szkoła dała nam dobre podstawy i przygotowała gruntownie do wykonywania zawodu. Jesteśmy dlatego wdzięczni wszy-

gdyż nasi przełożeni traktują nas jako dojrzałych fachowców, darzą szacunkiem i pełnym zaufaniem. Taki stosunek zachęca do wzmaganego wysiłku — zdarza się więc, że pracujemy nawet po godzinach służbowych, z własnej tylko inicjatywy. Zarabiamy dobrze — odpadła od nas zmora dawnych kłopotów materialnych i to jest również zachętą do poddawania wysiłków. Proponowano mi korzystniejsze posady, ale kocham nasze miasto. Chcę przyczynić się do odbudowy Poznania.“

Inż. Kempa jest jednym z najzdolniejszych matematyków i specjalistą od statyki. Jego skromność nie pozwala mu wspominać o swych zdolnościach, ale zdradzają je rozmianami koleżdy. Pragnie on pogłębić swe wiadomości i studiować dalej na Politechnice Warszawskiej. Ten pęd do wiedzy charakteryzuje wszystkich bez wyjątku dyplomantów. Każdy z nich pragnie wyspecjalizować się i poszerzyć swój horyzont. Każdy wie dobrze, że możliwości dalszego kształcenia stoją dla nich otworem.

Nie pierwszy raz młodzi inżynierowie zetknęli się w swej pracy z robotnikami. Każdy z nich odbył już krótszą lub dłuższą praktykę, w czasie której

zapoznał się z trudami budowlanych robót. Inż. Woźniakowski pracował przez cztery lata okupacyjne w warszawskiej firmie budowlanej, a po wojnie rekonstruował prezbiterium Katedry poznańskiej. Inż. Skrzypek był w czasie wojny robotnikiem budowlanym i do gruntu poznał pracę murarzy, tynkarzy, cieśli... Umie teraz wczuć się w potrzeby pracowników. Wyrósł wśród nich.

Inny charakter ma praca inżynierów Piątka, Ekerta i Szuwałskiego, zatrudnionych w Centralnym Biurze Studiów i Projektów Budownictwa Przemysłowego. Ta trójka wybrała projektowanie. Pochyleni nad rysownicami opracowują teraz plany obiektów przemysłowych.

— „Wspaniała praca — takimi słowami określa inż. Szuwałski swe zajęcia zawodowe. — Tworzymy nowe fabryki, nadajemy im nowoczesne formy, dostosowane do potrzeb socjalistycznego życia. Chcemy tworzyć zakłady-palace, w których robotnik czuć się będzie dobrze. Pamiętamy o urządzeniach socjalnych. Ja projektuję teraz żłobki fabryczne — dodaje z dumą. Zanim przystępujemy do wypracowania projektów, musimy zapoznać się z samą produkcją i dostosować do jej wymogów naszą pracę, stajemy się niejednokrotnie racjonalizatorami. Na tym odcinku mamy duże możliwości popisu.“

Takie wypowiedzi budzą zadowolenie i wiarę w młodych twórców. Oni to zmieniają z czasem obraz naszych miast i wsi.

Inżynierowie Ekert, Piątek i Szuwałski mówią o sobie, że są starymi pracownikami w młodej placówce. Zatrudniono ich już latem ub. roku, gdy biuro organizowano. Dzisiaj zajmują w nim stanowiska samodzielne, kierownicze. Piątek pragnie w pełni poświęcić się budownictwu przemysłowemu, Szuwałski zamierza kontynuować studia nad historią sztuki, by w końcu zostać konserwatorem.

Podobny rodzaj pracy obrabiali inżynierowie Śron i Sternal, zatrudnieni w Centralnym Biurze Projektów Architektonicznych i Budowlanych. Odziani w białe płaszcze, wyczarowują na ogromnych deskach projekty i



Inż. Kempa jest uzdolnionym matematykiem i specjalistą od statyki

plany nowoczesnych budowli, które w najbliższych latach wyrosną na miejscu rumowisk lub na pustych dzisiaj placach.

— „Trafililiśmy w najodpowiedniejszy dla nas zakład pro-



„Naszym celem jest budować, jak najwięcej budować. I to szybko i dobrze“ — mówią inżynierowie Woźniakowski i Skrzypek

cy — mówi młodzieńki, bo zaledwie 25 lat liczący inż. Śron. Kierownikami instytucji są nasi profesorowie i dlatego nasza praca zawodowa jest jak gdyby dalszym ciągiem kształcenia, uzupełnieniem wiadomości nabytych w uczelni. W takich warunkach twórczość nasza ma najlepsze możliwości rozwoju. No i jakże nie cieszyć się pracą i życiem!“

Inż. Śron wspomina, śmiejąc się, przebytą drogę studiów. Nie była łatwą. Zaczynał jako robotnik. Był murarzem, potem pisarzem w biurze budowlanym, żmudnie piął się coraz wyżej, nie zrażał się przeciwnościami. Potem zaczęły się studia, pomogło Ministerstwo Oświaty, przynajmniej mu stypendium i oto dotarł do celu. Takich jak on będzie teraz coraz więcej.

Resztę z „szesnastki“ pochłonięta stolica i prowincja. Rozproszyli się po kraju, by budować nową, socjalistyczną Polskę — Polskę piękniejszą i szczęśliwszą, aniżeli była dawniej.

Tadeusz Pasikowski

Przemówienie ks. prał. Lemparty

(Ciąg dalszy ze str. 2)

mi instytucjami państwowymi i społecznymi, uzupełniając w ten sposób opiekę państwową, realizując wspólne postulaty i wspólne cele.

Ścisłe opracowane plany muszą być w równie ścisły sposób podane. I dlatego dążyć będziemy do jak najszerzej współpracy „Caritas“ z zarządami diecezjalnymi, a przez nie z wszystkimi komórkami organizacyjnymi niższych szczebli.

„Caritas“ jest organizacją na wskroś społeczną, służącą potrzebom społeczeństwa.

Przychodząc z pomocą ubogim, chorym i nieszczęśliwym nie czynimy im łaski. Spełniamy tylko obowiązek, do którego zostaliśmy powołani. A rachunek zdać nam przyjdzie nie tylko przed ludźmi. Bo najważniejsze są zawarte w ewangelii słowa samego Boga: „Zdaj sprawę z włodarstwa swego“.

Zaczątek wielkiej przemiany w szeregach księży katolickich

To pierwsze dzisiejsze nasze zebranie jest nie tylko zebraniem organizacyjnym „Caritas“, ale jest początkiem nowego przełomu.

Myszę, że to pierwsze przełamanie lodów, ta pierwsza wspólna praca publiczna olbrzymich rzesz kapłanów z katolikami świeckimi, będzie początkiem wielkiej przemiany w szeregach księży katolickich w Polsce.

Odtąd rosnąć będzie liczba tych księży, którzy swą zbożną pracę nauczycieli wiary i kierowników duchowych ludzi łączą będą z pracą dla dobra klasy pracującej i budowanego przez nią Państwa.

Jest tyle pracy w winnicy pańskiej. Na cóż więc czekamy? Czemuż się ociągamy? Pozwólcie, że zawołam słowami św. Pawła apostoła: „Jest godzina, abyśmy już ze snu powstałi“.

M. L.

STRONA 3

Wokół sprawy „Caritas“

Ujawnione we Wrocławiu i innych miastach nadużycia w „Caritas“, wywołały ogromną falę oburzenia w całym kraju i to przede wszystkim wśród niższego duchowieństwa. Czytamy o zebraniach proboszczów, katechetów, nauczycieli, zakonników i zakonnic w różnych miastach diecezjalnych kraju. Wszędzie zabrało głos niższe duchowieństwo. Reakcyjna część episkopatu znalazła się w odosobnieniu. Zachowała ona wstydlive, przykre dla społeczeństwa milczenie. Ze ma powody do zażenowania — to jasne. Pod opieką niejednego pastorału biskupiego bujnie krzewiło się zło. O nadużyciach społeczeństwo nasze wiedziało od dawna, jest więc rzeczą wykluczoną, by o nich nie wiedziała hierarchia.

Czy wobec tego nie warto przypomnieć listu ks. prymasa Wyszyńskiego z dn. 2 III 1949 r. ujawnionego na posiedzeniu komisji sejmowej z dnia 27 bm.,

w którym prymas wzywa kierowników zakładów kościelno-charytatywnych a więc i „Caritas“ w ich liczbie — by zapobiegali powtarzającym się kontrolom zakładów opiekuńczych przez poszczególne koniejsze?.. Czy to nie próba obrony przestępców?

Co znaczy zalecenie tego rodzaju? Dlaczego w swojej archidiecezji warszawsko-gnieźnieńskiej ks. prymas — arcybiskup rozysła takie instrukcje?

Nie wydaje się nam, by postępowanie ks. prymasa było słuszne. Jest w tym wyraźna chęć przeciwstawienia duchowieństwa władzom państwowym na odcinku, gdzie chodzi o rzecz zwykłą, dotyczącą w równej mierze wszystkich obywateli. Jest to próba budowania własnego państwa w państwie.

Jak dotąd, ów list ks. prymasa stanowi jedyne pismo oficjalne hierarchii kościelnej, ma-

jącej związek z kontrolą zakładów opiekuńczych. Hierarchia kościelna zachowuje zupełnie milczenie. Szerokie masy duchowieństwa przeciwstawiają się wyraźne swym władzom nadzycznym i mówią — pomimo milczenia episkopatu. I to mówią dobitnie.

Jak tu nie zacytować słów tak wymownych, jak wypowiedź ks. dziekana Stanisława Staniszwskiego z Chelma: „W Caritasie ofiary całego społeczeństwa były szafowane w sposób przestępczy. Piętnując winnych nadużyć w „Caritas“ wrocławskiej i uważam za słuszne posunięcie Rządu R. P., zmierzające do uzdrowienia stosunków w tej instytucji“.

„Każdy szczery katolik, a cóż dopiero ksiądz — wołał w Gdańsku ks. proboszcz Majewski — winien potępić te fakty. Winniśmy się przyłączyć do głosów, które rozlegają się wszędzie i wyrażają wdzięcz-

ność dla władz państwowych za tak słuszną decyzję.“

Warto tu dodać, że — jak wyjaśnił min. Rusinek — w latach 1945—49 „Caritas“ otrzymała z samego tylko Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej 889 milionów złotych, a oddział tej instytucji we Wrocławiu — blisko 185 mil. zł. Są to pieniądze podatników. A ile oprócz tych pieniędzy, które przeszły przez kasy skarbowe dało społeczeństwo podczas trwających od długich lat po wszystkich parafiach zbiórki?

Trwonienie publicznego grosza jest rzeczą nie tylko karalną — jest również z moralnego punktu widzenia zdradą, a z katolickiego — grzeszną. Społeczeństwo domaga się ukarania winnych. Protest niższego duchowieństwa jest żywiołowy, spontaniczny i zdrowy, i znaleźć może tylko przychylny oddźwięk w najszerszych kołach ludności.

Pieć lat wolności Gorzowa

Dnia 30 stycznia minęło pięć lat, od chwili, gdy rozbita armia hitlerowska opuściła Gorzów, od chwili, gdy miasto nasze zostało wyzwolone przez zwycięską Armię Czerwoną. Na pamiątkę tej przełomowej chwili wmurowana została na gmachu Zarządu Miejskiego w Gorzowie tablica, przypominająca wszystkim mieszkańcom Gorzowa, że miasto w dniu tym po wielowiekowej niewoli germańskiej powróciło do Polski — już na zawsze.

Od tej chwili minęło pięć lat, lat obfitych w zdarzenia i zmiany zarówno na świecie, jak i w Polsce. Dziś już mało jest między nami tych, którzy pamiętają, w jakich warunkach i okolicznościach pięć lat temu pierwsze grupy Polaków organizowały nowe polskie życie w Gorzowie. Warto dziś w piątą rocznicę chwilę tę przypomnieć.

Jesli zważyć, że Armia Radziecka w swej zimowej ofensywie 17 stycznia 1945 roku zajęła Warszawę, a już 30 stycznia zajęła Gorzów, czyli w niespełna dwa tygodnie przeszła ponad 400 km przez ziemie polskie, to uznać trzeba, że tempo ofensywy było błyskawiczne. Mimo tak szybkiego odwrotu wojska hitlerowskie wykazały wprost genialne zdolności w niszczeniu oddawanego terenu. Dotyczy to zwłaszcza Ziemi Lubuskiej, która z działań wojennych wyszła straszliwie okaleczona.

Jeszcze od zachodu słychać było grzmot dział znad Odry, gdyż hitlerowcy stawiali ostatni rozpaczyli opór (pod Kozłymi) przed przelazem do Berlina. Armia Radziecka, gdy już rozpoczęła się spontaniczny ruch przesiedleńczy na Ziemi Lubuskiej, zwłaszcza do powiatów leżących nad granicą z 1939 roku. Pierwsi przesiedleńcy jechali z transportami wojennymi. Do Gorzowa już w końcu lutego 1945 roku przybyła pierwsza grupa polskich kolejarzy, by zabezpieczyć miennie PKP i

przygotować łączność kolejową z krajem. W końcu marca 1945 roku przyjechała do Gorzowa pierwsza zorganizowana grupa Polaków głównie z Wągrowca w liczbie dwudziestu kilku osób. Grupa ta objęła w swe posiadanie i władanie z rąk niemieckich Zarząd Miejski i utworzyła Starostwo Powiatowe.

Pierwsze kroki nasze w Gorzowie to ciągle pokonywanie piętrzących się trudności. Pracownicy pobożni nie otrzymywali, jeśli nie było co, gotowaliśmy tylko zakupki w kioskach pierwszej stołówki. Za pięć lat Starostwa służyła srebrna dwuzłotówka z orłem. Co dzień zjeżdżają do Gorzowa nowi osiedleńcy, grupy operacyjne, powstają pierwsze urzędy, instytucje i przedsiębiorstwa. Sprawa bezpieczeństwa mocno szwankuje, co chwila wybuchają pożary, podkładaną niewidzialną, zbrodniczą ręką, tkwiącą tu i ówdzie, ukrytych hitlerowców, szabrowników działających — brak elektryczności, wody, gazu, telefonów i komunikacji — oto obraz wiosny i lata 1945 roku.

Stopniowo stosunki się normalizują. Do Gorzowa masowo napływają Polacy. Reszta Niemców zostaje wysiedlona za Odrę. Włosi, Czesi, Bułgarzy i inni wyjeżdżają każdy do swojej ojczyzny. Miasto nabiera już charakteru polskiego. Powstaje cały szereg urzędów i instytucji, życie gospodarcze

nabiera rumieńców, działają już szkoły i sądy polskie, kolej i poczta. PUR prowadzi już planową akcję osiedleńczą. Instytucje użyteczności publicznej po przeprowadzeniu poważnych remontów rozpoczynają swą działalność.

Formalne i faktyczne zespolenie Gorzowa i całej Ziemi Lubuskiej z resztą Polski w jeden organizm polityczny i gospodarczy następuje nadszyczą szybko i całkowicie. Wroga propaganda przesłakująca do nas z zachodu — „o rzekomym niepowinnych losie tych ziem” — nie odniosła w Gorzowie żadnego skutku. Ani szepcane propagandy, ani wielkie zniszczenia wojenne, ani trudny i niewygodny, ani straszny powódź — nie potrafiły powstrzymać nurtu życia. Dziś ze wzruszeniem wspominamy czasy 1945 roku — czasy pierwszych naszych poczynań w Gorzowie, improwizacji często nieudolnej, lecz pełnej zapału i ofiarności.

Wielu nie wytrzymało tu na posterunku. Trudności, piętrzące się w początkowym okresie, niewygody i braki, prymitywizm życia codziennego wywołany brakiem elementarnych urządzeń, zniechęcały słabsze jednostki. Lecz większość ten trudny okres przetrwała i pozostała, no i napływała wciąż nowi, obejmując opuszczone placówki, lub zakładając nowe.

Ludność Gorzowa składająca

się z osiedleńców z różnych stron Polski, repatriantów ze wschodu i reemigrantów z zachodu, jak również z grupy miejscowych rodzimych Polaków — w krótkim stosunkowo czasie wytworzyła jednolitą społeczność, tworząc zdrowy, lokalny patriotyzm lubuski i gorzowski.

Gorzów wykonał trzyletni plan i wkroczył w orbitę początków planu 6-letniego. Przed naszym miastem leżą szeroko, ale realnie perspektywy wielkiego rozwoju gospodarczego — przede wszystkim rozbudowy przemysłu i budowy osiedli robotniczych, a w ślad za tym rozbudowy administracji.

Dziś — wspominając początki naszych poczynań w Gorzowie przed pięć laty — patrzymy jednocześnie w przyszłość i w wykonaniu planu 6-letniego widzimy wizję pięknego Gorzowa przyszłości — Gorzowa socjalistycznego.

Wspomnienia robotnika leśnego z pamiętnych dni stycznia 1945 r.

Wieś i stacja Porążyn, leżąc na szlaku kolejowym i koło wyl. Poznań — Zbąszyn — Berlin od połowy stycznia 1945

roku z radością obserwowały pociągi i taborzy laszystowskich uciekinierów. Najpierw ciągnęły nieprzerwanym łańcuchem cywile, potem to tu to tam przemykał samochód wojskowy, wreszcie w kompletnym nieładzie, uciekało hitlerowskie plemię.

Około 20 stycznia ukazały się nad Porążynem znieczka 2 radzieckie myśliwce. Niemiecki samolot, który patrolował linię odwrotu, z miejsca zawrócił do ucieczki. Zanim się opamiętał, już spadał w płomieniach na ziemię. Teraz radzieccy piloci wzięli się za niemiecką piechotę.

Drzazgi polecały z przódźnego lasu, do którego próbowali się schronić hitlerowscy żołdacy.

Wieczorem, dnia 25 stycznia szwabscy maruderzy otoczyli leśniczówkę, w której mieszkał dzisiejszy referent personalny Pow. Komitetu PZPR — Tade-

usz Minge. Stwierdziwszy, że wewnątrz są tylko cywile, rozkazali przygotować sobie jeń-

czenie. Od nich dowiedzieli się Minge, że czołwarka radziecka każdej chwili będzie tutaj. Kiedy więc jeden z gefreitrów próbował Minge'go rewolwerem zmusić do picia wódki, ten nieznamnie umknął ku Opalenicy, gdzie spodziewał się spotkać żołnierzy radzieckich. Przewidywania jego okazały się słuszne.

Spotkanie jego ze starszą, na którego się najpierw nakłaniał, było niezwykle serdeczne.

W pierwszych brzaskach następnego dnia oddział radziecki likwidował już hitlerowców w leśniczówce, a w godzinę później zręcznym manewrem otoczył cukrownię opalenicką, gdzie grupa Niemców stawiała opór. I ta grupa szybko legła pod gradem ognia wielekiej taczanki. Okolice Opalenicy i Porążyna były wolne! (B)

Sprawność taboru samochodowego zależy od trzeźwości szoferów

W poznańskim Starym Ratuszu odbyło się wczoraj posiedzenie Wojew. Społecznego Komitetu do Walki z Alkoholem przy ORZZ.

Pierwszy prelegent ob. Zapieński stwierdził, że jeśli w ostatnim roku planu 6-letniego wartość taboru motorowego ma wynosić w Polsce ogółem 500 milionów dolarów, a zużycie materiałów pędnych dojdzie do rocznej wartości 45 milionów dolarów, to równocześnie należy zwrócić szczególną uwagę na poziom moralny kierowców samochodowych i motocyklistów.

Przedstawiciel KW MO — Suzański podkreślił w swym referacie szkodliwość używania alkoholu przez szoferów na podstawie szeregu cyfr. W naszym województwie poznańskim na skutek nietrzeźwości w roku 1948 wydarzyło się 55

katastrof samochodowych, w których zginęło 18 osób, a 95 było rannych. W ub. roku wydarzyło się 31 katastrof, w których zabiło się 19 osób, a 154 pasażerów odniosło rany. Straty w taborze motorowym wyniosły w obu latach 383 miliony złotych.

Po referatach wywiązała się dyskusja, a podsumowaniem jej dokonał przewodniczący ORZZ ob. Bartczak, po czym wybrano Wojewódzki Społeczny Komitet do Walki z Alkoholem. Do prezydium Komitetu weszli Józef Gramza — sekretarz ORZZ, przedstawiciele: Ligi Kobiet — ob. Girejowa, KW MO — Suzański, prokurator Sąd Okręgowy — Ścisłowski, przedstawiciele ZSCh, ZNP — Galant, TPD — Lewiński, kierownik Biura Wykonawczego ORZZ — Nowak oraz przedstawiciel ZMP — Bewałdowski. (ost)

Jeden z pierwszych w województwie P.O.M. w Strzelcach Krajeńskich przygotowany do akcji siewnej

Powiat strzelecki zajął dotychczas przodujące miejsce w woj. poznańskim, jak i w Polsce w ogóle. Mianowicie na 67 gospodarstw zespołowych pracujących w woj. poznańskim — pow. strzelecki liczy ich już w tej chwili 9.

W związku z rozwijającą się tu w szybkim tempie spółdzielczością produkcyjną — powstał w sierpniu ub. r. na bazie warsztatów TOR jeden z pierwszych w naszym województwie — Państwowy Ośrodek Maszynowy. Niewątpliwie ciekawą rzeczą będzie stwierdzenie nie tylko tego, co POM wykonał w „pierwszych godzinach” swego istnienia i z jaką pomocą pospieszyl gospodarstwom zespołowym, ale stwierdzenie i tego co robi obecnie, a więc w sezonie martwym i w jakiej mierze przygotowany jest do wiosennej akcji siewnej oraz jakim dysponuje sprzętem?

Przechodzimy właśnie obok dwóch świeżo pobudowanych hal do maszyn o łącznej powierzchni 500 m². Bramy są akurat otwarte. Tu i ówdzie kręca się mechanicy. 10 nowych „Ursusów” — rzeź by można — jak z igły zdjętych stoi na „kobyłkach”. Gdzieś w kącie stoi jadenasty — stary Lanz. Ale i on jeszcze — kiedy zajdzie potrzeba — porpuccuje. W drugiej hali zdeponowanych zostało szereg nowiułenich i jak widać solidnie wykonanych żniwiarek czechskiej marki „Agrostrój”. Prze-

znaczone są dla innych POM-ów.

— My mamy 6 żniwiarek polskiej produkcji „Fabryk Maszyn Żniwnych” w Płocku — wyjaśnia nam w międzyczasie kierownik POM-u ob. Koberstein. Są i kultywatory Wentzkego (6 sztuk) siewniki, plugi polskie, czeskie i niemieckie — krótko powiedziawszy Ośrodek jest bogato wyposażony w wszelkiego rodzaju sprzęt i maszyny rolnicze.

A ile was tu pracuje — pytamy — i co teraz porabiacie? — Obecnie zatrudnionych jest u nas łącznie 60 pracowników. Wykonujemy zimowe remonty maszyn w tym 50 proc. własnych, a dalsze 50 proc. dla Spółdz. Ośrodków Maszynowych i PGR-ów. Mamy dostać jeszcze na wiosnę dalszych 7 traktorów, a wówczas liczba zatrudnionych u nas wzrośnie do 84.

A jakie będzie przeznaczenie niedokończonych jeszcze budowli na dziedzińcu?

— Będzie to hala montażowa o pow. 240 m². Miała już być wykończona do nowego roku, lecz nie udało się! Wykończymy ją na wiosnę. W budowie jest też — dodaje kierownik — stacja materiałów pędnych.

Powiedzcie nam jednak, co zrobiliście jesienią, w jakiej formie pospieszycie z pomocą gospodarstwom zespołowym?

— Pomagaliśmy wsom produkcyjnym — Bobrówku i Sokulsku — w orkach jesienich i młockach. Nasze traktory, a było ich w akcji 10 — wykonały 400 ha orki średnie.

Co to jest orka średnia? — Jest to orka na średnią głębokość. Na przykład 2 ha podorywki równa się 1 ha orki średniej i odwrotnie pół ha orki głębokiej równa się 1 ha orki średniej.

Oczywiście na wiosnę będzie roboty „huk”! Przecież mamy już obecnie 9 spółdzielni produkcyjnych w powiecie o łącznej powierzchni ornej ponad 3 tys. ha.

— A czy zgłosiły już zapotrzebowanie na wiosenne orki?

— Tak jest! Chomentowo zgłosiło 120 ha, Słonów — 150 ha, Zabicko — 90 ha itd. Teraz właśnie zawieramy już umowy. W marcu musimy otrzymać zlecenie pracy, a po jej wykonaniu sporządzamy protokół, który podpisują również zleceniodawcy i wreszcie wystawiamy rachunek. Zatrudniamy również 4 traktorzystk, które ukończyły niedawno kurs w Poznaniu — Gołębiniu. B. Gorajski

SPÓŁDZIELNIA WYDAWNICZO-OSWIATOWA

„STALIN”

Album 108 str. zł 200,—

Wydany w 70 rocznicę urodzin.

Album poświęcony jest życiu Stalina oraz jego działalności politycznej i społecznej. Album zawiera 120 ilustracji ułożonych chronologicznie. W396b

Federico Garcia Lorca „Czarująca szewcowa” KOMEDIA HISZPAŃSKA NA SCENIE Mig. de Cervantes Saavedra „Pieczary Salamanki” Teatru Polskiego

Rozpatrzmy te sztuki w odwrotnej kolejności, niż je pokazał teatr. Po czarującej komedii Garcii Lorca dano na zakończenie spektaklu intermedium Cervantesa. A szkoda! Uwzględnienie porządku chronologicznego dałoby widzowi pojęcie o linii rozwojowej teatru hiszpańskiego.

Na początku był Cervantes. W burlesce, pisanej według ówczesnych kanonów intermedium próżno byśmy szukali wielkiego cienia Don Kichota. Widzimy jednak w niej już zapowiedź Sancho Panchy.

Burleskowe międzyakty w esterym teatrze hiszpańskim pisane były właśnie dla Sancho Panchów. Przeznaczone były na to, aby wywołać odprężenie po kunsztownych tyradach wielkich sztuk na tematy pasterskie, rycerskie i mitologiczne. Schlebiali one najczęściej ówczesnym niewybrednym „masom”, polegały na blażnistwach i kończyły się tradycyjną bijatyką.

W „Pieczarach Salamanki” widać przeblisk wielkiego talentu i nerw dramatyczny, który poeta rozwinął w całej pełni później, w dziele nie mającym nic na pozór wspólnego z teatrem — w „Don Kichocie” Intermedium, które oglądaliśmy, jest na pewno dopiero ćwiczeniem, które zapowiada przy-

szłego mistrza. Czy jest „ćwiczeniem poety w wiedzniu świata i tworzeniu narodowej dyscypliny artystycznej”, jak przekonuje nas piękny wstęp w programie? Możliwe, że był taki okres w życiu przyszłego twórcy „Don Kichota” (choćby wtedy, kiedy pełnił niewdzięczną funkcję poborca podatkowego), gdy świat wydawał mu się oparty na lajdactwie i głupocie. Inaczej potem wygląda świat oglądany oczami rycerza z La Manchy.

Smieszny, głupi, oszukany mąż przez wieki był rozkoszą widowni. Pankracy — z „Pieczary Salamanki” to prototyp Grzegorza Dydąty. Jego przewrotna żona, to prototyp... „Zabusy”. Czas sceniczny intermedium nie pozwalał na przeprowadzenie zbyt subtelnej intrygi, musiała ona z konieczności być szta najgrubszymi miami. Toteż patrzymy na nią dziś tak jak patrzy dorośli na zabawy dzieci.

Ale w finale międzyaktu ukazuje się nagle lwi pazur Cervantesa. Odbiega on daleko od usłuwionych i niewybrednych konwencji intermedium. Scena, gdy rozochocony mąż przygrywa do tańca żonie i kochankowi, gdy oszukany nie tylko bierze udział w przewrotnej zabawie, ale podnieca żonę i zachęca — jest świetną pointą, która w scenicznych kategoriach, plastycznie, zwię-

źle i gorzko daje obraz głupoty i podłości ludzkiej.

Teatr nie wyzyskał tej pointy. Poważny taniec, do którego przygrywa rogacz, nie ma w sobie elementów perfidnej radości z udanego figla, nie jest też potęgającym się szaleństwem i orgią, patronowaną przez oszukanego męża. Postacie sceniczne były drewniane na początku sztuki i pozostały drewniane do końca. Efekty komiczne wydobywane były wyłącznie nienaturalnymi intonacjami i gestami, i jak zwykle w tym wypadku — „nie wyszły”. Przyznaję, że nie jest rzeczą łatwą znaleźć właściwy styl gry w tego rodzaju prymitywie teatralnym. Ale właśnie dlatego, że jest to rzecz trudna, należało ją powierzyć dobremu zespołowi, a nie traktować jako ćwiczenie warsztatowe niewyrobionego materiału aktorskiego. Z tego zespołu tylko p. Kordowski wyszedł dość obronną ręką. A najlepiej grały dekoracje, zaprojektowane przez p. Cybulskiego z doskonałym wyczuciem lokalnego kolorytu epoki i tła.

„Czarująca szewcowa” to jakby wersja „Poskromienia złośnicy”. Tu jednak nieokielnany temperament bohaterki sztuki nie zwraca się wyjątkowo przeciw własnemu mężowi — wybuchają jak wulkan wtedy, gdy otaczająca ją rzeczywistość

nie dotrzymuje kroku jej bujnej, poetyckiej wyobraźni. Skąd te ciągłe nieoczekiwane przejścia od burzliwych awantur do stanów rozmarzenia i tęsknoty (i na odwrot)? Wyjaśnia to w prologu autor, Czarująca szewcowa „walczy nieustannie. Walczy z rzeczywistością, która ją otacza, i z wyobraźnią, gdy staje się rzeczywistością”.

Walczy więc przede wszystkim z istotą najbliższą: z początkiem, nie młodym, kochającym mężem, dopóki mąż ten jest codzienną, powszednią rzeczywistością. Lecz gdy znużony wieloma burzliwymi scenami opuszcza dom, aby szukać spokoju na szerokim świecie — urasta w wyobraźni żony na postać legendarną. Miłość jej, karmiona marzeniami o nieobecnych, dopiero teraz znajduje właściwy wyraz. Czarująca szewcowa żyje legendą i gniew jej zwraca się przeciw każdemu, kto nie jest z tą legendą zsynchronizowany. Doprowadza ją do szału małosłowna płytkość sąsiadek, gruboskórne zaloty kawalerów, wszystko co nie jest na poziomie jej wewnętrznej napięcia. Wobec jednej tylko istoty przejawia całą miękkość i czułość swojej wrażliwej, kobiecej natury — wobec dziecka. Bo dziecko, jak ona, żyje wyobraźnią, bo dla dziecka, jak dla niej, los motyla jest rzeczą ważniejszą, niż najbardziej pałojonująca małościestekowa

sensacja. Dziecko ma silne wyzucie realności (ono pierwsze poznaje męża, gdy w przebraniu bazarca powraca do domu), ale ostro obserwując rzeczywistość odrzuca z niej wtórny nałot małości i głupoty ludzkiej i widzi ją w pierwotnym, czystym kształcie. I dlatego mały chłopczyk jest jedynym sprzymierzeńcem i powiernikiem szewcowej. Bo gdy powraca oczekiwany mąż, przystrojony w czasie swej nieobecności w świetlaną aureolę — gdy przestaje być tworem wyobraźni, a staje się postacią rzeczywistą — walka rozpoczyna się od nowa, może mniej ostra, może złagodzona tęsknotą, może eż w niej już akcenty pogodzenia z rzeczywistością.

Inscenizacja Wilama Horczy inteligentnie i z petyzmem uwytłumiła poetyckie i plastyczne walory widowiska. Może tylko brak było przedstawieniu tej lekkości, z jaką poeta-magik wydobyla ze swego cylindra coraz to nowe niespodzianki. Może sztuka nie była przesycona tym południowym żarem, który wniwn wywołał u postaci scenicznych specyficznie namiętne reakcje. Grupy zawistnych kobiet były malownicze, inscenizacja miała ciekawy wyraz plastyczny. Jednakże jej sąsiadki reprezentują rzeczywistość, a stylizacja nie dostatecznie podkreśla wściekłą kobiecą zawiść jęcz, które nienawidzą młodości i bajki.

Trudną rolę tytułową pięknie zagrała p. Maślińska. „Czarująca szewcowa” nie jest tytułem ironicznym, jakby się mogło wydawać. Ta kobieta wybuchająca jak wulkan i nie wybierająca w dosadnych słowach, jest naprawdę w tej swojej złości, w marzeniu, w tęsknotach i oburzeniach — czarująca. Nie było łatwo oddać wewnętrzną prawdę tak nieobliczalnej istoty. P. Maślińskiej udało się to w zupełności. Jej aparycja, wdziek, ekspresja i interpretacja tekstu — zgodna była z poetyckim zamierzeniem autora. A to jest bardzo wiele.

Natomiast p. Roslan został znowu mylnie obsadzony. Ta na pozór realistyczna postać początkowego szewca ma swego poetyckiego sobowtóra. Pierwszy lepszy udręczonej mąż nie zdobył się na to aby przedwzroca świat w postaci bazarca. Pan Roslan stworzył konwencjonalną, zabawną postać, ale ani przez chwilę nie ukazał się oczom widza w tej odmiennej, bajkowej postaci, jaką wyczarowała z niego tęsknota żony. Uwydatnienie tej dwoistości byłoby ciekawym i właściwym ujęciem roli.

Doskonałe dekoracje p. Cybulskiego i ciekawa ilustracja muzyczna p. Czosnowskiego były odpowiednim tłem dla poetyckiego widowiska.

Ogród na oceanie

Do najciekawszych mórz świata należy rozległy obszar wód Oceanu Atlantyckiego, położony między Zatoką Meksykańską a zachodnimi brzegami Afryki — zwany Morzem Sargasso albo Sargasowym. Ma ono kształt ogromnej elipsy, a wody jego są gorące i najczęściej zupełnie spokojne. Lustrzana i przezroczysta powierzchnia morza przecinają we wszystkich kierunkach złote pasy glonów, ciągnące się jak okiem sięgnąć poprzez szafirowe barwy odmęty. Niezwykła barwność tego obrazu zachwyca każdego żeglarza i podróżnika.

O Morzu Sargasowym opowiadano sobie przed kilkudziesięciu jeszcze laty fantastyczne historie. Marynarze twierdzili, że jest to cmentarzysko statków, pochodzących z najrozszybszych wieków, że zbłąkany w tamtejszych stronach okręt musi uwikłać się w pływających wodorostach, które uieruchomią go na zawsze. Przez długie stulecia omijano zdradzieckie wody i opowiadano sobie o okrętach-widmach, kołyszących się na tajemniczym morzu.

W ostatnich dziesiętkach lat morze Sargasso zostało gruntownie zbadane i nikt już nie obawia się uwiecznienia statku przez pływające glony. Skąd się jednak rośliny te biorą — dotychczas nie wiadomo. Dawniej mniemano, że nanosi je prąd zatokowy od brzegów Zatoki Meksykańskiej — dzisiaj natomiast badacze mórz skłonni są twierdzić, że mamy tu do czynienia z odrębnym rodzajem roślinności morskiej, niezupełnie wiadomego pochodzenia.

Glony sargasowe odradzają się sezonowo i są przystosowane do warunków oceanicznych. Wydobytą z wody plecha glonu imituje swym kształtem roślinę dość rozwiniętą. Można na niej rozróżnić łodyżki i listki, chociaż nie są to jeszcze twory odpowiadające narządom roślin wykształconych. Dostarcz na nich można kuliste pęche-



rzyki, przypominające z wyglądu jagody, które utrzymują glony na powierzchni. Bańki te napelnione są gazem. W morzu Sargasso żyje 8 rodzajów glonów, a z liczby tej trzy gatunki nie są spotykane w żadnym innym zakątku świata.

Na tych pływających roślinach rosną inne rośliny i zwierzęta, które w zwykłej ciekawej faunie. Prawie każda gałązka „Sargassum” pokryta jest drobnymi zwierzętami, przeważnie osiadłymi, a więc — mszywołami, robakami budującymi domki wapienne, jamochłonami itp. Oprócz zwierzątek przytwierdzonych pełzają po roślinach różnego rodzaju mięczaki, skorupiaki, równonogi i małe kraby. Uzupełniają ten światek specjalne gatunki ryb, z których najciekawszą jest Antennarius. Barwą swą i kształtami przypomina glony wśród których żyje, a dla składania ikry buduje gniazdko.

ANNA SEGHERS

pisarka nowych Niemiec

Wybitna powieściopisarka niemiecka i bojownicza o pokój, karierę literacką rozpoczęła wczesnie książką „Powstanie rybaków w St. Barbara”, za którą uzyskała w 1928 roku najwyższą niemiecką nagrodę literacką im. Kleista.

Po dojściu Hitlera do władzy Seghers rozpoczęła czterastoletnią tułaczkę emigracyjną, podczas której nie ustaje w pracy, dając w swych powieściach prawdziwy obraz tragicznych losów, jaki był udziałem tysięcy Niemców w kraju i na obczyźnie. Po wojnie pisarka powraca do Berlina i staje w rządzie najwybitniejszych działaczy polityczno-kulturalnych Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Anna Seghers brała udział w wycieczce intelektualistów do Moskwy, była uczestniczką Wrocławskiego Kongresu Pokoju, była delegat-

ką na Kongres Pokoju w Paryżu. Za całokształt swej działalności literackiej otrzymała nagrodę literacką im. Georga Buchnera.

Powieść „Ratunek”, która ukazuje się wkrótce w „Klubie Dobrej Książki” jest jednym z najcenniejszych utworów Anny Seghers. Powieść rozpoczyna się potężnym, dramatycznym obrazem katastrofy w kopalni, w następstwie której siedmiu górników zostaje odciętych od świata. Wśród zasypanych jest również rębacz Bentsch, bohater powieści. Zasypanych ratują ich towarzysze pracy.

Wyuratowani stają jednak w obliczu drugiej katastrofy: za-



Anna Seghers

FILM Bogata narzeczona

„Bogata narzeczona”, która powstała w Kijowskiej Wytwórni Filmowej, jest trzecią z kolei radziecką filmową komedią dźwiękową po filmach: Aleksandrowa „Świat się śmieje” i Sawczenki „Harmonia”. Aleksandrow uznaje za wielką zasługę Pyriewa to, że w swoich komediach „Bogata narzeczona” i „Góra dziewczęta” opiewa on trud kolchozowego chłopstwa i odkrywa nowe możliwości tworzenia filmowych komedii na tematy zaczerpnięte z życia wsi.

Polski widz pamięta jednak najlepiej nazwisko Iwana Pyriewa, jako realizatora pięknego filmu kolorowego „Pieśń Tajgi”. Autorem scenariusza „Bogatej narzeczonej” jest znany literat, autor wielu innych scenariuszy — E. Pomieszczykow.

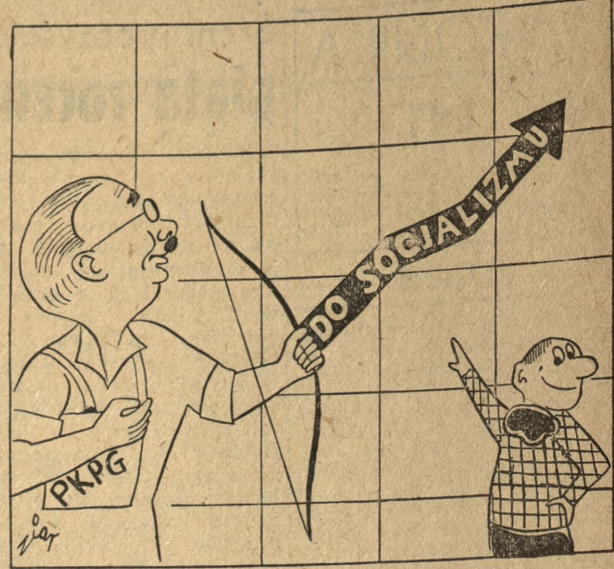
„Bogata narzeczona” jest komedią muzyczną w pełnym tego słowa znaczeniu. Muzyką skomponował dobrze znany w Polsce autor melodyjnych pieśni i piosenek, które pamiętamy z wielu filmów G. Aleksandrowa jego wieloletni współpracownik — I. Dunajewski. Muzyka Dunajewskiego, oparta na ludowych motywach całkowicie odpowiada charakterowi filmu i pogłębia jego artystyczną wymowę.

W filmie występuje kilka wybitnych radzieckich aktorów, wśród których Marynę Ładyninę, wykonawczynią roli „Bogatej narzeczonej” — Marinkę — pamiętamy z filmu „Pieśń Tajgi”. Rola Marinkę jest jej pierwszą rolą tytułową.

rzad częściowo zniszczonej kopalni nie chce jej uruchomić. Górnikom grozi bezrobocie. Pod wpływem rozpaczliwej walki o byt w rębacz Bentsch dokonują się poważne przemiany wewnętrzne. Decydującym momentem staje się spotkanie z młodą zapaloną postępowcem, który ostatecznie zmienia światopogląd bohatera. Otwierają się przed nim perspektywy rewolucyjnej walki o prawa ludu, walki, która jemu i jego towarzyszom pracy rzeczywiście przyniesie ratunek.

Ciekawe artykuły
Świetne zdjęcia
Dużo humoru
zawsze
wtygodniku ilustrowanym
„Przekrój”

2808



W zimowe wieczory

Jaś Budzik pilnie uczy się historii Polski. Stale mu się po nocach śnią przeróżne sceny z wielkich wydarzeń historycznych.

Jest to zrozumiałe, bowiem Budzik w końcu lutego ma zdać egzamin. Czasu już nie za wiele: uczyć się dzisiaj, bo jutro czeka cię nowa praca.

Podobnie ma się rzecz z konkursowiczami: radzimy im codziennie, kiedy tylko ukazują się kupon konkursowy, zabrać się do rozwikłania „zagadki rysunkowej”.

Po pracy, w zimowy długi wieczór, taka „zabawa” połączona jest z dużym pożytkiem. Kuponów z obrazkami będzie jeszcze 14. Chowajcie każdy

KUPON nr 6
konkursowy

Scena przedstawia

(Wyciąć i zachować)



Zwycięstwo i porażka ping-pongistów

W drugim dniu mistrzostw świata w tenisie stołowym drużyna polska spotkała się z Anglią przegrywając 1:5. Z Polaków najlepiej wypadli Otręba i Gaj, którzy nawiązali równorzędą walkę z mistrzem świata Leachem, ulegając jednak wobec większej rutyny i oporności mistrza. Jedyny punkt dla Polski zdobył Widera.

Wyniki: Otręba — Venner 0:2 (18:21, 23:25), Widera — Crouch 1:2 (13:21, 21:14, 14:21), Gaj — Leach 0:2 (9:21, 23:25), Widera — Venner 2:1 (11:21, 21:15, 21:17), Otręba — Leach 1:2 (21:18, 7:21, 16:21), Gaj — Crouch 0:2 (13:21, 14:21).

W drugim meczu Polska wygrała z Walią 5:0. Wyniki: Otręba — Davis 2:0 (21:16, 21:10), Widera — Morgan

2:1 (12:21, 21:19, 21:19), Gaj — Jones 2:0 (21:19, 21:17), Widera — Davis 2:1 (19:21, 21:18, 21:17), Otręba — Jones 2:0 (26:24, 21:19).

Sensacją pierwszego dnia mistrzostw było zwycięstwo Czechosłowacji nad Anglią 5:4, mimo że Anglicy prowadzili już 4:1. W ramach tego meczu mistrz świata Leach poniósł dwie porażki.

Z narciarskich mistrzostw Polski



Jan Kula zwycięzca w konkursie skoków

Co, gdzie i kiedy w Poznaniu

TEATRY

OPERA: — „Halka” — St. Moniuszki; czwartek — „Cyrułk Szwalski” Rossiniego.

POLSKI: dziś o godz. 19.30 — Garcilorci „Czarująca szewcowa” i Cervantesa „Pieczary Salamanki”.

NOWY: dziś o godzinie 19.30 M. Wolin i J. Pomianowskiego „Faryzeusze i grzesznik, czyli Dama z winogronem”.

KOMEDIA MUZYCZNA: dziś o godz. 20 „Tu mówi Tajmyr” A. Galiczyńskiego i K. Isajewa.

MŁODEGO WIDZA: dziś nieczynny. Jutro „Pan Twardowski”.

KINA

Apollo — „Czarci Złeb” o godz. 15.30 i 20.30; Bałtyk — „Czarci Złeb” o godz. 15.30, 18 i 20.30; Muza — „Czwarty peryskop” o godz. 16 i 20; Rialto — „Bogata narzeczona” o godz. 16, 18 i 20; Warta — „Syn Pulku” o godz. 16 i 18.

Aktualności nr 5 o godz. 11, 12, 13 oraz o 20 i 21.

WYSTAWY

„Wystawa Pośmiertna Zdzisława Eichlera”. C. B. W. A. al. Marcinkowskiego 28, otwarta w dni powszednie od godz. 9 do 18, w niedziele i święta od godz. 10 do 16.



— Czemu zbliście tego chłopca?
— Bo napisał źle wypracowanie szkolne.
— To jeszcze nie powód żeby bić kolegę.
— Ale my odpisywaliśmy od niego!



— Tam kiedyś była kuchnia...
Dziś mieszka mój sublokator...
Mówię ci, przystojny, wysoki mężczyzna!

Zaślepiony złością, zadyszany biciem Franka Wróbla powstał Biskup z ziemi. Przed nim stał Madej, rosy, barczysty, i muskularny. Biskup wiedział, że na nie mu mierzyć się z tym chłopakiem, więc też po wymianie kilku ostrych słów — poszedł.

Teraz dopiero Wróbel wstał i zobaczył wybacząc Madeja i kilku opodał stojących chłopaków.

— Tchórze jesteście wszyscy! — wybuchnął. — Boicie się go, tego bandyty. Odwrócił się i kulejąc szedł z trudem w stronę baraku. Nikt się nie odezwał. Tylko Madej po swemu wzruszył ramionami i mruknął „głupi”, zaczął starannie skręcać papierosa.

— Coś ty — z byka spadł? — powiedział Tramp, oswobodzwszy się z objęć Wróbla, który na powitanie rzucił mu się na szyję, z oznakami żywiołowej czułości.

— Franek się zmieszał.

— Irka mówiła, że mam cię od niej uściskać — powiedział, biorąc go pod ramię.

— No, to już z dwójga złego wole, żeby mnie uściskała sama — odrzekł Tramp.

— Bardzo morowa dziewczyna — dodał.

— Z taką choćby konie krasa! Aha — przypomniał sobie nagle — sfotografowali ją ze mną wczoraj na ulicy. Pierwsza klasa zdjęć! Pokazywała ci?

Wróbel zaprzeczył, więc Tramp wyjął z kieszeni odbitkę i podając mu ją, wyjaśnił:

— Mnie tu nie bardzo widać, bo się akurat odwróciłem. Ale ona wyszła do skonała. Mam jeszcze jedną — chcesz?

— Zdjęcie było istotnie dobre. Wróbel zatrzymał je sobie.

— Ale ciebie w ogóle nie można tu poznać — zauważył.



(31)

„DARU POMORZA”

— Ale to głupstwo — powiedział zachowawco.

Rafał zafundował lody. Usiedli na ławce i jedli je ze smakiem, patrząc na tłumy publiczności.

— Ze im się tak chce lazić tam i z powrotem — powiedział Tramp z podziwem.

Obliżał palce, zapalił papierosa i od niechcenia zagadnął:

— No i jak? Podoba ci się na tym kursie?

— O tak — odrzekł Wróbel niezbyt szczerze.

Ale zaraz ożywił się i zaczął opowiadać: o żeglowaniu, o sygnalizacji, w której istotnie robił dobre postępy, o tym, że Gwóźdź i Chaberek są jego najbliższymi sąsiadami w baraku, o czekającej go wyprawie na kutrze rybackim...

Tramp słuchał tego wszystkiego jednym uchem, rozglądając się na boki. Franek zauważył to jego roztargnienie i umilkł.

— Pewnie go to nie interesuje — pomyślał.

Wyczuwał jakiś przymus, który wkraść się pomiędzy nich. Krępowało go to i psuło mu nastrój.

— A tobie jak się ostatnio powodzi? — spytał.

Ale Tramp zbył go paru ogólnikami i rozmowa znów się urwała.

Wróbel posmutniał: całe to spotkanie, na które czekał z taką niecierpliwością, odbyło się zupełnie inaczej, niż to sobie wyobrażał.

— Może byśmy poszli do kina? — zaproponował, rezygnując z poufnych wy-czerpujących zwierzeń.

Tramp ożywił się.

ja i tak będę musiał zaraz wiać: jeszcze muszę z kimś się spotkać. Więc idź sam. Odprowadzę cię do rogu.

To była wyraźna odprawa. Wróbel pomyślał, że jest mu niepotrzebny, że go nudzi i przeskądza mu. Przyjaźń, którą mu ofiarował, nie została odwzajemniona nawet w połowie...

Tramp spieszył się, jakoby chciał jak najprędzej uwolnić się od jego towarzystwa. Wrócił w milczeniu przez molo, minęli rozległy skwer i pożegnali się na rogu ulicy.

Zostawszy sam, Wróbel nie wiedział, co ma z sobą począć. Gorycz dawała mu gardło. Nie miał najmniejszej ochoty ani na kino, ani na żadną inną rozrywkę.

Szedł bez celu, opuszczony i zrezygnowany, przystając raz po raz przed wystawami sklepowymi, gdy wtem o kilka kroków przed sobą zobaczył barczystą postać Madeja, który uśmiechał się wesoło i dawał mu jakieś znaki.

Zdziwiło go to i wzruszyło zarazem. Pomyślał, że przecież Madej wybawił go wczoraj od dalszych prześladowań Biskupa.

Zawstydzził się:

— Nawet mu nie podziękowałem — przypomniał sobie. — A on...

Wzniósł rękę, aby odpowiedzieć na jego sygnały, lecz w tej samej chwili dostępnym, że Ignac wita się z Irką i zrozumiął, że ten jego uśmiech przeznaczony był wyłącznie dla niej. Byli sobą tak zajęci, że przechodząc obok, nie zauważyli go wcale, on zaś odwrócił się tyłem, aby ukryć swe upokorzenie.

Wydał się sobie nędzny, głupi i śmieszny. Jakże mógł przypuścić, że Madej nę z tego nę z owego zapragnie jego towarzystwa?! Domyślał się zresztą, że Irkę łączy coś z Ignacem, bo pytała o niego kilkakrotnie, kiedy Franek jadał z nią obiady i pomagał przy zmywaniu naczyń. Powinien był zorientować się natychmiast i nie wygłupiać się w ten sposób!

— Szczęście, że mnie nie widzieli — pomyślał.

Zawrócił i powlókł się z powrotem w kierunku PCWM.

(Ciąg dalszy nastąpi)